

Wyrocznia
Autor tekstu: **Lech Brywczyński**

Dramat w jednym akcie

MOTTO:

Co zastajemy? Życie poprzednich pokoleń ludzkich i nasz do niego stosunek.
Stanisław Brzozowski

OSOBY:

Sarapion

Onomakritos

Hipparch

Hoplita

I

Hoplita

II

Kapłan

Pytia

SCENA PIERWSZA

Dom bogatego kupca ateńskiego, Sarapiona. Drzwi wejściowe do domu znajdują się po prawej stronie, a drzwi do skarbcza — po lewej. Gospodarz siedzi przy stole i liczy leżące na blacie złote monety. Radośnie pogwizdując, rozkłada poszczególne rodzaje monet na kupki, a potem, po przeliczeniu, wsypuje te kupki do oddzielnych garnków glinianych, stojących przed nim na stole.

Sarapion: — *(sam do siebie, wrzucając monety do garnka)* Rośnij, moja trzódko, rośnij! I bądź coraz liczniejsza...

Rozlega się kołatanie do drzwi. Sarapion nie zwraca na to uwagi, pochłonięty liczeniem monet. Po chwili do domu wchodzi młody, przystojny, wytwornie odziany mężczyzna.

Onomakritos: - Bądź pozdrowiony, Sarapionie!

Na widok przybysza Sarapion zrywa się na nogi, a potem w triumfalnym geście wznosi ramiona ku górze.

Sarapion: — Nareszcie! Jakże się cieszę, Onomakritosie, że wróciłeś! Minęły aż trzy miesiące od czasu, gdy wysłałem cię w drogę! Już się bałem, że zginąłeś... *(podchodzi do Onomakritosa i wita się z nim serdecznie)* Albo porwano cię w niewolę...

Onomakritos: — I ja jestem szczęśliwy, że w końcu dotarłem do Aten. Ile niebezpiecznych chwil po drodze przeżyłem! Raz omal nie straciłem życia, kiedy nasz statek napadli piraci... *(z ożywieniem)* Wróciłem dopiero dwa dni temu... Ledwo zdążyłem odpocząć po podróży i trochę się ogarnąć, a już jestem u ciebie, szlachetny Sarapionie! *(podchodzi do stołu. wskazuje na garnki, pełne monet)* Widzę, że bogowie ci sprzyjali!

Sarapion: — To prawda! Nie mogę narzekać... *(po chwili, z niecierpliwością)* Czy wykonałeś zadanie, które ci powierzyłem? To dla mnie najważniejsze!

Onomakritos: - O tak, zdołałem wykonać zadanie!

Sarapion: - Gdzie jest moja wyrocznia? Pewnie zapisałeś ją na tabliczce? Nie trzymaj mnie w niepewności!

Onomakritos: - *(pogodnie)* Nie zapisałem. Bardziej ufam swojej pamięci, niż glinianym tabliczkom. Podróż była niebezpieczna, tabliczka mogłaby wpaść w niepowołane ręce... Nauczyłem się twojej przepowiedni na pamięć!

Sarapion: - Może i masz rację. Mów, mów, nie zwlekaj dłużej! *(szybko podchodzi do stołka i siada na nim. w napięciu wpatruje się w twarz Onomakritosa)*

Onomakritos staje na środku izby i przybiera uroczystą pozę.

Onomakritos: — *(z powagą i sztucznym patosem)* Gdy wszedłem do świątyni zobaczyłem, jak Pytia oblegana modłami siada na trójnogu... Potem zaczęła okadzać się dymem z palonej mąki jęczmiennej, żeby wpaść w boski trans i dotrzeć swoim umysłem do Apollona...

Sarapion: — *(podeksytowany)* Palona mąka? Tam musi być straszny zaduch! I co dalej? Co dalej?

Onomakritos: - Gdy zadałem Pytii twoje pytanie, Sarapionie, ona, po długim milczeniu, Racjonalista.pl

Strona 1 z 7

odpowiedziała tak: (recytuje z pamięci, wolno cedząc słowa)
"Mądrym ludziom w zagadkach wyrocznie daję swe
Dla głupich złym jestem mistrzem, choćbym zwięźle rzekł
Bystro, jak strzałą, do celu mierz,
Nie wahaj się!
Ja, wzywany i nie wzywany,
Za tobą ujmę się..."

Obaj milczą przez dłuższą chwilę.

Sarapion: — (w skupieniu analizuje słowa wyroczni) Zaiste, boskie to słowa, to się od razu czuje! „Bystro, jak strzałą, do celu mierz...” Tak... „Nie wahaj się...” (uśmiecha się) Tak, tak... „Za tobą ujmę się...” Wzywany i nie wzywany! Wszystko jest jasne, boski Apollon jest po mojej stronie, błogosławi moim zamierzeniom! (zrywa się na nogi, w radosnym geście wznosząc ramiona ku górze) Moje egipskie interesy pójdą dobrze!

Onomakritos: — I ja jestem rad, że wyrocznia okazała się pomyślna!

Sarapion: - (oddycha z ulgą) Teraz, skoro znam już swoją wróżbę, jestem spokojny o przyszłość... Co za radość! (po chwili, z uśmiechem) Miałeś z sobą moje złoto... Dużo ci go zostało?

Onomakritos: - (niemile zdziwiony) Czy dużo? Nic nie zostało! Większość złota złożyłem w świątyni, jako twój dar dla Apollona. Część zrabowali piraci, a reszta z trudem wystarczyła mi na powrót...

Sarapion: - To nic, trudno... Drogi Onomakrotosie, nie minie cię nagroda! (wskazuje na garnki ze złotymi monetami) Pomóż mi zabrać to wszystko do skarbcza, tam ją otrzymasz... Dam ci mieszek, pełen monet z najszlachetniejszego kruszcu! Stać mnie na to, przecież czekają mnie krociowe zyski...

Onomakritos: - (uradowany) Wielkie dzięki! To gest, godny króla!

Obaj podchodzą do stołu, by zabrać złoto. Potem, dźwigając w dłoniach ciężkie garnce, powoli idą w lewo, w kierunku skarbcza.

Onomakritos: - A co się tymczasem działo w Atenach?

Sarapion: - Nic ważnego... Jeśli nie liczyć tego, że upadł kolejny, demokratyczny spisek. Dlatego miastem nadal rządzi tyran, Hipparch. (śmieje się) Dla mnie tam wszystko jedno, aby tylko moje interesy dobrze szły! (łokciem otwiera sobie drzwi, wychodzi, a Onomakritos za nim, słychać tylko ich głosy) Jak wyglądają Delfy? Opowiedz mi o nich... I kopnij drzwi, to się zamkną!

Onomakritos: - Delfy to miasto niezwykłej piękności! Żeby dotrzeć do świątyni Apollona, trzeba wejść na Drogę Świętą. Wzdłuż tej drogi ustawiono posągi, są tam też rozmaite...

Drzwi zostają zatrzaśnięte, zapada cisza.

SCENA DRUGA

Pałac ateńskiego tyrana, Hipparcha. Tyran siedzi na tronie, Sarapion stoi przed nim, w pozie błagalnej. Za tronem stoją dwaj hoplici, w pełnym rynsztunku bojowym.

Hipparch: — Witaj, Sarapionie! Wiem, że jesteś spokojnym, uczciwym obywatelem Aten, który nigdy nie splamił się udziałem w spiskach przeciwko mnie. Dlatego chętnie cię wysłucham. Przedstawiono mi już z grubsza twoją sprawę. Podobno zostałeś oszukany...

Sarapion: — Tak, to prawda! Przychodzę do ciebie, szlachetny władco, bo spotkało mnie wielkie nieszczęście! (składa głęboki ukłon) Niejaki Onomakritos sfalszował wyrocznię boskiego Apollona, co przyniosło mi wielkie straty. Wziął ode mnie pieniądze na podróż i zniknął, rzekomo udając się do Delf. A w rzeczywistości wyjechał do Koryntu i wydał tam wszystko na rozpustę... Dopiero potem dowiedziałem się, że ten Onomakritos oszukał w podobny sposób wielu innych... Dlatego właśnie wnoszę skargę na tego kłamcę i bezbożnika!

Hipparch: - Czego dotyczyła wyrocznia?

Sarapion: - To miał być interes mojego życia! (tonem wyjaśnienia) Mój plan był prosty: kupuję tu, w Atenach, wielkie ilości zboża, oliwy i wina, a potem ładuję to wszystko na okręty i wysyłam do Egiptu. Umówieni ze mną egipscy kupcy odbierają tam towar i w zamian przesyłają do mnie kosztowne tkaniny, syryjskie wonności i rozmaite zbytkowne przedmioty... (rozmarzony) Sam wiesz dobrze, czcigodny władco, że ateńscy arystokraci wykupiliby to wszystko na piu...

Hipparch: - (z ironią) To prawda, oj, prawda! Nasi arystokraci niewieściją z dnia na dzień, myślą tylko o ucztach, pachnidłach i pięknych strojach! Co mnie zresztą wcale nie

martwi... (*śmieje się*) Mów dalej, drogi Sarapionie...

Sarapion: - Wysłanie towaru do Egiptu miało mi przynieść wielki zysk. To było oczywiste, wystarczyło wziąć pod uwagę ceny... Każdy kupiec, będąc na moim miejscu, powiedziałby to samo...

Hipparch: - Mówisz rozsądnie... (*po namyśle*) Czy zawsze korzystasz z wróżb i wyroczni, kiedy chcesz sprzedać większą ilość towaru?

Sarapion: - Nie, skądże! Znam się na swoim fachu, sam wiem najlepiej, kiedy interes jest dla mnie opłacalny, a kiedy nie. Ale w tym przypadku nie było innego wyjścia... (*bezradnie rozkłada ramiona*) Jedyne, czego się obawiałem, to jakieś nieoczekiwane wydarzenie: wojna, bunt, epidemia... Chciałem być pewien, że żadna z takich klęsk nie nawiedzi Egiptu i nie przeszkodzi mi w zrobieniu tego interesu. A to są już sprawy boskie, nie ludzkie... Właśnie dlatego postanowiłem poprosić Apollona o radę.

Hipparch: - Rozumiem. Czemu więc sam nie pojechałeś do Delf?

Sarapion: - Chciałem jechać, ale nie mogłem, musiałem pilnować moich interesów na miejscu... Poza tym, to długa i niebezpieczna wyprawa, łatwo można wpaść w ręce piratów i zostać niewolnikiem! Postanowiłem więc znaleźć kogoś, kto tam pojedzie, kto w moim imieniu złoży ofiarę i poprosi o przepowiednię... No i wtedy nastąpił ten przeklęty Onomakritos... Był bardzo chętny, żeby wybrać się do Delf, wcale się nie obawiał niebezpieczeństw... Ucieszyłem się, zaufałem mu i ...nawet go polubiłem. Dałem mu sporo złota: musiał przecież złożyć ofiarę w świątyni Apollona, no i z czegoś żyć w drodze... Kiedy wrócił, wyrecytował mi moją wyrocznię: brzmiała bardzo zachęcająco! Tak się ucieszyłem, że dałem mu dodatkową nagrodę za wykonanie zadania... (*z gniewem*) Bo myślałem, że on naprawdę był w Delfach! A potem, nie wahając się ani przez moment, wysłałem mój towar do Egiptu...

Hipparch: — (*z zainteresowaniem*) I co dalej? Jak to się skończyło?

Sarapion: - (*milczy przez chwilę, wzdykając ciężko*) Serce boli, kiedy o tym pomyślę... Z moich interesów nic nie wyszło, bo nagle w Egipcie wybuchła wojna... Czy nie mogła wybuchnąć rok później? Nieszczęsna moja dola! (*z rozpaczą załamuje ręce*) Mój towar został zagarnięty przez oddział buntowników i nigdy nie dotarł na miejsce przeznaczenia. Towar przepadł, zapłaty nie dostanę... Co za cios! Wszystko straciłem! Jestem nędzarzem!

Hipparch: - (*rozbawiony*) Nie przesadzaj, mój drogi Sarapionie, nie przesadzaj... Moi ludzie dokładnie wszystko obliczyli: nadal jesteś jednym z najbogatszych kupców w naszym mieście... Znasz się na swoim fachu, jesteś obrotny... (*poważniejąc*) A zatem podtrzymujesz swoją skargę na Onomakritosa?

Sarapion: - Podtrzymuję! Najpierw — wstyd się przyznać — w swej głupocie obarczałem boskiego Apollona winą za swoje nieszczęście. Potem doszedłem do wniosku, że może to ja jestem winien, bo źle zrozumiałem słowa wyroczni? Ale w końcu prawda wyszła na jaw: okazało się, że winien jest ten nikczemny Onomakritos, który sam ułożył rzekomy tekst wyroczni. Dowiedziałem się od przyjaciół, że są to fragmenty jakiegoś starego poematu! Uwierzyłem mu, bo myślałem, że są to słowa boga i... (*blagalnie*) Dlatego bardzo proszę cię, panie, o surowe ukaranie tego bluźniercy!

Hipparch: - (*po długim namyśle*) Tak... Sprawa jest oczywista. Onomakritos dla zysku sfalszował wyrocznię boskiego Apollona. W dodatku uczynił to nie po raz pierwszy! Swoimi czynami ubliżył bogom Olimpu i przyniósł wiele krzywd ludziom. Obejmując władzę, obiecałem ludowi Aten, że będę pielęgnował dawne obyczaje i tępił wszelką nieprawość. Nie mogę więc pozwolić na to, żeby zło panoszyło się bezkarnie, żeby odór zgnilizny moralnej zatruwał nozdrza Ateńczyków! (*uroczystym tonem*) Dlatego niniejszym skazuję Onomakritosa na śmierć! Niech ten wyrok stanowi odstraszący przykład dla wszystkich bluźnierców, dla tych, którzy nie szanują wiary naszych ojców! (*milczy przez chwilę*) Dopilnuję, żeby ten wyrok został ogłoszony jeszcze dzisiaj i nie spoczne, dopóki nie zostanie wykonany.

Sarapion: - Dzięki ci, szlachetny władco! Nie zwróci mi to strat, ale przyniesie ulgę bogu, który tak podle został znieważony! (*z ukłonem*) Jak to dobrze, że nie ma już demokracji: zaczęliby debatować, aż w końcu zagmatwaliby wszystko w dyskusji, i nikt by już nie wiedział, kto jest winny! (*kłania się ponownie*) Czy mogę już odejść?

Hipparch: - Zaczekaj jeszcze chwilę... Jak już powiedziałem, jesteś obrotnym kupcem. Dlatego chciałbym ci coś zaproponować... Coś, co może choć w części zrekompensować twoje niedawne straty...

Sarapion: - (*zaskoczony*) Najłaskawszy władco, z góry przyjmuję twoją propozycję... (*z*

radosną niecierpliwością) Cały zamieniam się w słuch!

Hipparch: - Jak pewnie wiesz, wkrótce rozpocznę wznoszenie wielkich gmachów publicznych, które upiększą nasze miasto i przysporzą mu chwały. Będą to świątynie Ateny, Zeusa i innych bogów, mających Ateńczyków w szczególnej opiece... Potrzebuję kogoś, kto zajmie się nadzorowaniem tych prac, kupowaniem i gromadzeniem materiałów, niezbędnych do budowy... Czy zechcesz wziąć na siebie te obowiązki?

Sarapion: - *(z radością)* Oczywiście! Dzięki ci, szlachetny i sprawiedliwy władco! Nie śmiałybym nawet marzyć o takim zaszczycie... Wielkie dzięki... *(kłania się kilka razy)*

Hipparch: - To znakomicie. Moim urzędnicy wprowadzą cię w te sprawy, nie zwlekając rozpocznij przygotowania do budowy. *(z uśmiechem)* Sprawiedliwości stało się zadość. Możesz już odejść, Sarapionie.

Sarapion: - Dzięki, wielkie dzięki! *(kłania się kilkakrotnie i wychodzi)*

SCENA TRZECIA

Delfy. Droga Święta, wiodąca do świątyni Apollona. Wrota świątyni są zamknięte.

Na środku drogi, tyłem do świątyni, stoi Kapłan w powłóczystych, białych szatach, z kapturem na głowie. Kapłan powoli zdejmuje kaptur, a potem zakładana głowę diadem z liści wawrzynu. Uważnie wpatruje się w dal, jakby na kogoś oczekiwał.

I rzeczywiście, po dłuższej chwili na drodze pojawia się zabiedzony młodzieniec w brudnych, podartych szatach, z kijem w dłoni. Młodzieniec jest zmęczony, idzie z wysiłkiem, podpierając się kijem, ale ożywia się na widok Kapłana.

Onomakritos: — Witaj, czcigodny starcze! *(kłania się Kapłanowi, a potem staje przed nim, wsparty na swoim kiju)* Chwała niech będzie boskiemu Apollonowi!

Kapłan: — Chwała! *(po chwili)* Witaj, wędrowcze... Co cię sprowadza do Delf? Chcesz zapytać boga o swoją przyszłość?

Onomakritos: — Przyszłość? Czy ja mam prawo mieć przyszłość? Od roku myślę tylko o tym, żeby ocalić życie! To bardzo trudne, codziennie zagraża mi śmiertelne niebezpieczeństwo! Nazywam się... *(milknie, bo Kapłan ucisza go gestem dłoni)*

Kapłan: — ...Onomakritos! *(kiwając głową)* Zostałeś skazany na śmierć przez ateńskiego władcę, Hipparcha... Wiedziałem, że prędzej czy później tu przybędziesz... Czekam właśnie na ciebie.

Onomakritos: — *(zaskoczony)* Czekasz na mnie? Skąd mogłeś wiedzieć...

Kapłan: — *(żartobliwie)* Jak to: skąd? Przecież jestem kapłanem boskiego Apollona, wszystko wiedzącego... *(surowo)* Wiele o tobie wiem. To ty fałszowałaś nasze pytyjskie przepowiednie! Hipparch rozgłosił na całą Grecję, że jesteś oszustem i bezbożnikiem.

Onomakritos: — *(spuszcza głowę)* Bardzo żałuję swoich czynów... Nigdy nie byłem tutaj, w Delfach, znałem świątynię Apollona tylko z opowiadań. I te zasłyszane opisy przedstawiałem jako swoje... Sam układałem przepowiednie, podając je potem jako słowa Pytii... Dopiero teraz jestem tu naprawdę.

Kapłan: — Czyniłeś zło...

Onomakritos: — Tak, jestem oszustem. Ale nie jestem bezbożnikiem, wierzę w bogów! *(ogłada się za siebie)* Ścigają mnie siepacze Hipparcha, nigdzie nie dają mi spokoju... Poszukują mnie też ci, których oszukałem. *(kłęka przed Kapłanem, błagalnie chwyta go za rękę)* Nie mam się gdzie schronić, a niewielu jest takich, co mi pomagają... Ukryj mnie tutaj, boski sługo! Ocal moje życie! Jestem zmęczony i głodny... *(wskazując na świątynię)* Pomyślałem sobie, że tutaj, w Delfach, nikt nie będzie mnie szukał...

Kapłan: — Wstań, młodzieńcze! *(Onomakritos wstaje z kolan)* A zatem twoim postępowaniem kieruje tylko niska chęć ocalenia życia?

Onomakritos: — Nie, nie tylko to! Przez ten rok bardzo się zmieniłem. Od kiedy się ukrywam, jestem niczym dzikie zwierzę: żyję tylko po to, żeby żyć dalej... Tym wyraźniej dostrzegam, że do tej pory marnowałem czas, dany mi przez bogów. Że wokół mnie jest tylko lichota, czczość i pustka. *(wzdycha ciężko)* Kiedyś myślałem sobie: co te wszystkie przepowiednie są warte? Sądziłem, że jest to rzucanie słów na wiatr, w bezmiar możliwości, a nuż się spełnią... *(z rosnącym zapalem)* Teraz czuję, że się myliłem... Że za tym wszystkim naprawdę kryje się boska mądrość. Pragnę zdobyć choć trochę tej mądrości... *(błagalnie)* Czy dasz mi taką możliwość, czcigodny starcze? Czy wpuścisz mnie do świątyni? Czy pozwolisz mi tu zostać? *(po chwili, półgłosem)* Chciałbym nawet, jeśli to możliwe, zostać jednym z was - kapłanów Apollona... Wiem, to nie jest możliwe tak od razu, ale z czasem, kiedy się nauczę...

Kapłan: — *(zaskoczony)* Skąd mam wiedzieć, że mówisz prawdę? Że i teraz nie

oszukujesz, jak to masz we zwyczaju?

Onomakritos: — Skoro boski Apollon tak wiele ci o mnie powiedział, to pewnie wyjawiał i to.

Kapłan: — (*odchrząkuje*) Więc pragniesz zostać członkiem naszego kolegium kapłańskiego... Aż tyle nie mogę ci obiecać. (*po namyśle*) Ale do świątyni na pewno cię wpuszczę.

Onomakritos: — (*uradowany*) Naprawdę? To dla mnie wielka radość! Przecież wyrządziłem boskiemu Apollonowi tyle krzywd...

Kapłan: — Nie zaszkoziłeś Apollonowi, o to się nie martw. Choćbyś nawet chciał, nie byłbyś w stanie w niczym dotknąć boga! (*tonem napomnienia*) Zawiniłeś tylko ludziom. Niosłeś im kłamliwą nadzieję. Wiedziałeś, że jeśli ucieszą się z przepowiedni, to więcej ci zapłacą! Handlowałeś ludzką nadzieją, szczęściem, cierpieniem... (*z ironią*) Zachowywałeś się, niczym bóg! Czyżbyś chciał zastąpić Pytię?

Onomakritos: — Gdzieżbym śmiał tak myśleć! Ja? (*rozkłada ramiona*) Chciałem trochę zarobić, wykorzystując łatwowierność ateńskich bogaczy, to wszystko! Starłem się przy tym, żeby moje wróżby brzmiały przekonująco i żeby opowiadały się za tym, co wydawało mi się najrozsądniejsze...

Kapłan: — Mieszałeś się do spraw boskich, igrałeś z siłami, które mogły cię zetrzeć na proch...

Onomakritos: — Wszystko przez to, że prawdziwe przepowiednie zawsze były dwuznaczne i trudne do zrozumienia, zagmatwane... Jak choćby ta, którą tu otrzymał Krezus, król Lidii. Cała Grecja ją zna! (*recytuje z pamięci*) „Jeśli Krezus przekroczy z wojskiem graniczną rzekę Halys, wielkie królestwo przywiedzie do upadku...” Krezus zrozumiał, że upadnie królestwo perskie, więc przekroczył rzekę i najechał na Persję. I upadło królestwo Krezusa...

Kapłan: — (*wzrusza ramionami*) Co chcesz: przepowiednia się spełniła! Gdyby Krezus nie pytał wyroczni o radę, też przekroczyłby rzekę... Jeśli ludzie chcą znaleźć usprawiedliwienie dla tego, co i tak zamierzali, to każdą wróżbę odczytają po swojemu. (*z naciskiem*) Słowa Pytii są jak linia prosta, zmierzająca prosto do prawdy... Mogą się wydawać zagmatwane, ale tylko tym, którzy nie umieją dojrzeć ich rzeczywistego sensu...

Onomakritos: — Przecież Pytia powinna tak układać przepowiednie, żeby były jasne dla każdego, przejryste...

Kapłan: — (*przerywając mu*) Dlaczego uważasz, że to Pytia układa przepowiednie? Mylisz się: w wyroczniach nie ma ani słowa, które by nie pochodziło od Apollona! Ba, czasem Apollon obwieszcza coś ustami Pytii, nie pytany o nic! W każdej chwili możemy usłyszeć jego boskie przesłanie... (*wskazuje na świątynię*) Chodźmy zatem do świątyni, skoro tak ci na tym zależy.

Onomakritos: — Chodźmy, chodźmy jak najszybciej! (*odrzuca swój kij*) Czy Pytia jest teraz w świątyni?

Kapłan: — Tak. (*wolnym krokiem idzie w kierunku świątyni, a tuż za nim Onomakritos*) Siedzi tam prawie zawsze, bo przecież nie wiadomo, kiedy Apollon zechce się wypowiedzieć...

Onomakritos: — (*z radością wznosząc ramiona ku górze*) Chwała niech będzie bogom Olimpu! Zaraz zobaczę Pytię! (*po chwili*) Co ona teraz robi?

Kapłan: — Pytia siedzi na trójnogu, w lewej dłoni trzyma czarę z wodą z Kastalii — boskiego źródła, a w prawej ma gałązkę wawrzynu...

Onomakritos: — Wiem, wiem! Wawrzyn to święte drzewo Apollona!

Kapłan: — Pije tę wodę, a potem okadza się dymem z palonej mąki jęczmiennej, żeby wpaść w boski trans i dotrzeć swoim umysłem do Apollona...

Onomakritos: — Palona mąka? Tam musi być straszny zaduch! (*po chwili*) A właściwie to dlaczego na trójnogu? Czy dlatego, że stołek o trzech nogach nigdy się nie chwieje? (*nie czeka na odpowiedź, podekscytowany*) A co się dzieje, kiedy Pytia umiera? Skąd wtedy bierzecie nową kapłankę? Sama przychodzi, czy może szukacie odpowiedniej dziewczyny w okolicy?

Kapłan: — (*z rozbawieniem*) Chcesz w jeden dzień zdobyć wiedzę, na którą życia by ci nie starczyło. (*poważniejąc*) Teraz lepiej milcz, skup się... Zaraz wejdiesz do świątyni, żeby spotkać się ze swoim przeznaczeniem.

Onomakritos: — Oczywiście... (*po chwili, ścisząc głos*) A dlaczego Pytia musi być

dziewicą? Czy ktoś to sprawdza? (*milknie, bo Kapłan karcąco grozi mu palcem*)

Kapłan otwiera wrota świątyni, a potem z zapraszającym gestem wprowadza Onomakritosa do środka. Sam wchodzi za nim i zamyka wrota za sobą.

Zaraz potem wewnątrz świątyni rozlegają się gniewne okrzyki i odgłosy szamotaniny. Po dłuższej chwili wszystko cichnie i wrota się otwierają. Ze świątyni wolnym krokiem wychodzi Kapłan; za nim idą dwaj hoplici, trzymający za ramiona rozpaczliwie wyrywającego się im, pobitego Onomakritosa. Idą tak przez kilka kroków, a potem Kapłan zatrzymuje się, by przepuścić hoplitów.

Onomakritos: - (*szarpie się gwałtownie, zmuszając hoplitów do zatrzymania się obok Kapłana*) Podstępny starcze, dlaczego to zrobiłeś? Czemu mnie wydałeś? (*wpatruje się w Kapłana, daremnie czekając na odpowiedź*) Dlaczego? Ja naprawdę pragnąłem zmienić moje życie, chciałem służyć Apollonowi!

Kapłan: - (*ze spokojem*) Widocznie Apollon uznał, że nie jesteś mu potrzebny. Nic nie dzieje się bez boga...

Onomakritos: - Co ci przyjdzie z tego, że zostanę zabity? Pewnie liczysz na to, że Hipparch przyśle do Delf bogate dary!

Kapłan: — (*z wyższością*) Jeśli nawet Hipparch prześle dary wotywno, to przecież dla Apollona, a nie dla mnie... Pytia przepowiedziała mi wcześniej, że tu przyjdiesz i kiedy to się stanie. Wówczas powiadomiłem Hipparcha i wyszedłem ci na spotkanie... Jak widzisz, przepowiednia i tym razem się sprawdziła. Żegnaj. (*do hoplitów*) Czyńcie, co do was należy.

Hoplisci oddalają się, wiedząc z sobą Onomakritosa.

Onomakritos: — (*odwraca głowę w stronę Kapłana, krzycząc rozpaczliwie*) Skalałeś swoje usta kłamstwem! Pozwoliłeś, by oderwano mnie od ołtarza, splamiłeś świątynię Apollona! (*Onomakritos znika, mocno trzymany za ramiona przez hoplitów, słychać tylko jego oddalający się głos*) To ty jesteś oszustem, nie ja! Więcej krzywdy uczyniłeś swojemu bogu w jeden dzień, niż ja przez lata! Bądź przeklęty, ty i wy wszyscy tutaj! Żebyście szczęśli...

Gdy nie słychać już Onomakritosa, Kapłan oddycha z ulgą, a potem zdejmuje z głowy diadem i zakłada kaptur. Odwraca się, wolnym krokiem zmierza w kierunku świątyni. Trzymając diadem w lewej dłoni, prawą otwiera wrota. Już ma wejść, gdy nagle nieruchomieje, bo z wnętrza rozlega się śpiewny, natchniony głos Pytii.

Pytia: - Nadejdzie czas, gdy upadnie i w proch się obróci święta cześć bogów, a oni sami odejdą stąd ku niebiosom, opuszczą ziemię grecką na zawsze... Jedyne mity pozostaną, lecz potomności i tak wydadzą się one zwykłymi baśniami... Mrok będzie się wtedy miłować bardziej, niż światło, a śmierć przedkładać nad życie... Takim sposobem dokona się bolesne rozłączenie bogów od ludzi...

Pytia wydaje z siebie spazmatyczny okrzyk, a potem milknie. Nieruchomy Kapłan wypuszcza diadem z dłoni, a po chwili wchodzi do świątyni i z hukiem zamyka wrota za sobą. Zapada głucha cisza.

KURTYNA

Zobacz także te strony:

[Wróżby i wyrocznie](#)

[Kuros, Kora i Delfy](#)

[Zatrute wróżby](#)

Lech Brywczyński

Ur. 1959. Studiował chemię i historię; pracował w wielu zawodach, m.in. jako tłumacz, wydawca, dziennikarz lokalnej prasy, animator życia kulturalnego; dramaturg (dramaty publikowane m.in. w: czasopiśmie Res Humana, szczecińskich Pograniczach, w gdańskim Autografie, w elbląskim Tyglu, w magazynie Lewą Nogą, i in.); w 2002 r. ukazała się jego książka [Dramaty Jednoaktowe](#) (sponsorowana przez Urząd Miejski w Elblągu).

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2329>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl